

**PRENUMERATA W WARSZAWIE:**

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie ub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50. Cena numeru pojedynczego kop. 20

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POSWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszcza”, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincji z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincji z przesyłką pocztową kor. 6.60. W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Etyka pracy społecznej.

Są zasady tak ogólnie znane, tak wynikające z natury rzeczy, tak rzeczy można elementarne, że przypominanie o nich zdawałoby się co najmniej zbędnym, a przestąpienie wytlómaczonem tylko świadomą złą wolą.

Kiedy przed kilku laty zaczynaliśmy pracę społeczną, życie stowarzyszeń i instytucji publicznych, zdawało się że choć mało wyrobieni praktycznie, jesteśmy jednak przynajmniej świadomi, tak naszych zadań i celów, jak zasadniczych sposobów działania — tych nienaruszonych i nienaruszalnych przepisów wspólnej pracy społecznej jakimi są — wytrwanie w obranym kierunku, solidarność, porządek i pewna karność, niepozwalające dla fantazji czy interesu wyłamywać się z ram raz zakreślonych.

Mieliśmy już chyba tak dużo i tak dosyć „liberum veto”, tak dosyć nieładu, słomianego ognia, marnowania rezultatów wieloletniej nieraz pracy i zabiegów większości przez chwilowe, nierozsądne popędy jednostek, że rozpoczynając działalność choć w tak skromnym, jak obecny, zakresie, można było chyba spodziewać się, iż smutnem doświadczeniem nauczani już jesteśmy do czego prowadzi nasz uprzedni system społecznego życia.

A i czasy są przecież inne, rozwinęła swój zakres wiedza, wyrosły i uprzystępnione zostały ogółowi różnorodne jej gałęzie — socjologia, ekonomja społeczna, polityczna i ekonomiczna, filozofja społeczeństw i życia społecznego.

Wobec tego i wobec początkowego szczerzego zapału i dobrej woli, zdawało się, że niektóre przynajmniej rażące usterki nasze zeszlowieczne pogrzebaliśmy ostatecznie, że praca pójdzie racjonalnie, że nie będzie potrzeby przypominania i pilnowania na każdym

kroku zasadniczych, a elementarnych jej warunków.

Dzieje się niestety inaczej.

Pomijam tu już rzeczy drobne, jak: niepunktualność, spóźnianie się lub nieprzybywanie na zebrania, zaleganie w opłacie składek, opieszałość w robocie podjętej — są to wady przykre, opóźniające nieraz całemi miesiącami rezultat roboty, przedsięwziętej przez ogół, ale możliwe do wytłómaczenia i wynagrodzenia choć po pewnym czasie.

Ale są rzeczy inne, przynoszące niepowetowane nieraz straty, rozbijające pracowicie budowane plany, niweczące owoc starań i zabiegów, czasem cel zasadniczy, nieobliczalnem wystąpieniem jednostek.

W naszych, kobiecych stowarzyszeniach tylko, ile mieliśmy w tym roku takich przykładów!

Rozłamy odbijały się boleśnie na robocie ogólnej, zniechęcały najniesłuszniej ogół członków — przynosiły straty moralne i materialne.

A przyczyn racjonalnych, rzeczowych nie było żadnych, było tylko liberum veto jednostek i nieposzanowanie elementarnych warunków pracy społecznej.

Na grunt jej przenoszą się często osobiste sympaty i antypaty, drobne a ostre różnice poglądów i... własne ambicje.

Te ostatnie zwłaszcza najczęściej i z najgorszym skutkiem.

Ileż razy zdarza się, że przychodzi ktoś do stowarzyszenia z projektem, inicjatywą własną, zdaje się jednak że niechce robić na swoją rękę, że pragnie myśli swej nadać szerszy zakres pracy wspólnej, o znamionach publicznych. Tem samem więc poddaje się solidarności i karności w tej pracy obowiązującym. Stowarzyszenie przyjmuje, działalność rozwija się, wciąga się do niej ogół członków, używa ogólnie firmy związku i — naraż niespodziewanie, wskutek drobnych różnic,

rozłamów — liberum veto, psuje się cała robota, bo taki inicjator czy inicjatorka, której w uznaniu zasług zostawiono szeroką autonomję działania, odchodzi, zrywa robotę lub przenosi ją na inne, dogodniejsze albo... korzystniejsze dla siebie pole.

Jest to chyba więcej jak nieetyczne, a jednak jak często się zdarza!

Tacy pracownicy „społeczni”, zdają się nierozumieć zupełnie, że inicjatywa jest tylko zasługą — nie monopolem i że trzeba wybrać jedną z dwóch alternatyw: albo pracować samemu, albo raz złączywszy pracę swą ze stowarzyszeniem, z instytucją społeczną, umieć pracować wspólnie, solidarnie i — solidnie, nawet na stanowisku kierowniczem.

Rezultatem zaś najpozytywniejszym takiego postępowania jest kulejąca robota społeczna, marnowanie sił i czasu na polemiki i urazy, słowem — stara nasza, polska niezgoda.

Smutne.

Bo robić dziś możemy tak niewiele, tak trudne są pod każdym względem warunki naszej działalności, że instynktowne chyba powinno być poczucie, usuwania z tej pracy wszystkich osobistych, małostkowych pobudek i stosowania do niej wysokiej miary etyki i solidarności społecznej.

Wtedy też tylko spodziewać się możemy rezultatów tej pracy, wtedy stowarzyszenia i instytucje nasze przestaną być małemi grupkami „zarządu”, a staną się gremjum członków, istotnie i rzeczowo czynnych; wtedy mówić będzie można o zainteresowaniu i robocie wspólnej całego ogółu.

A taka tylko ogólna działalność, bezwzględnie etyczna i solidarna, przynieść może szersze i trwałe rezultaty naszemu społeczeństwu.

Natalja Jastrzębska.

JAN LEMAŃSKI.

IDEA PIĘKNA.

Chociaż to gospodarzy
Bardzo w oczy kole,
Śliczne są w złocie zboża
Chabry i kaskade.

Pustynia, która biorąc
Praktycznie-człowieczo,
Zysku nie daje, lecz jest
Bardzo piękną rzeczą.

Oceanów też woda,
Choć pełna goryczy
I nie zdatna do picia —
Za piękno się liczy.

Choć toń jej nad niejednym
Zwarła się okrętem
Ładownym, nikt o morzu
Nie mówi ze wstrętem.

Przeciwnie, wszyscy, którym
Los nad morską falą
Życ dał i nawet umrzeć —
Morze sobie chwali.

Bo ono daje pojąć,
Czem jest dale, przestrzenie
Lazurowe, bez granic —
Piękne nieskończenie.

Zórz świetlaność, choć ludziom
Żadne z niej korzyście,
Zachwyca nas barwami
Tkanemi wzorzyście.

Chociaż gejzer roztrwania
Wody moc gorącej;
Chociaż marnuje ciepłik —
Jest zachwycający.

Ziemia z lasem dziewiczym,
Choć jej plug nie kraje,
Widokiem przypomina
Najcudniejsze raje.

Niebo, chociaż to dale jest
Bez użytku, pusta,
Jednak nasze zachwyca
Artystyczne gusta.

Choć się nieba nie pije,
Choć się nieba nie je:
Człowiek w niebo patrzący,
Duchem potężnieje.

Bohater, dla idei
Oddający życie,
Czyż nie piękny, choć w korzyść
Z niego nie wierzycie.

On wam nie robi butów,
Nie szyje surduta,
Mimo to jego posąg
Będzie kuł mistrz dłuta.

Choć walczył dla idei,
Nie dbał o pożytek:
Jego biust panteonu
Zachowa przybytek.

Bo po latach, gdy ludzki
Sąd przez czas dojrzeje,
Za czyn się najwznioślejszy
Uważa ideę.

Bo wszystkim się nam oczy
Na tę rzecz odemkną,
Że najwyższym pożytkiem
Jest najwyższe piękno.

Wszakże niepożyteczne,
Choć piękne jest dziecko,
Tak jak geniusz: a przeto
Kochać go będziecie.

Geniusz, światło, dale, przestrzeń,
Oceanu woda,
Las dziewiczy i niebo,
Mądrość i swoboda;

Wulkan, wicher, huragan,
Rozhukaność burzy;
Wszystko co świat ode dna
Aż do szczytów burzy;

Wszystko co świat olśniewa,
Co uderza gromem:
To jest piękno i to jest
Pożytku ogromem.

To wszystko co przybliża
Do nas rzeczy wieczne
I zwalnia od znikomych:
To jest pożyteczne,

To jest piękne jak niebo
I jak morską wodą,
I żar słońca, i wicher,
I dale, i swoboda.

„Astrea” i jej parantela.

(Szkic obyczajowy i literacki).

(Ciąg dalszy).

IV.

Od Hiszpanów i Włochów, ale przede-
wszystkiem od Włochów ucza się Francuzi
dworności i polerowanych obyczajów; od nich
też uczyli się kunsztu kochania.

Wielce barbarzyński był dwór francu-
skich królów, aż po ostatnich Walezyuszów
czasy, a właściwie aż po owego Franciszka I,
który — niby Piotr Wielki szlachtę rosyjską —
cywilizować zaczął na włoski wzór szlachtę
francuską, w pierwszym rządzie swych dwor-
aków. Ale właściwie dwór prawdziwy, nie-
jako zawiązek „towarzystwa” powstaje za
przybyciem do Francji onej chytrej i nie-
przebierającej w środkach, iście włoskiej re-
nesansowej, na machiavellofską receptę mo-
narchini: Katarzyny Medycejskiej.

Chytra włoszka wiedziała dobrze, jak
potężnem narzędziem politycznej intrygi,
środkiem wywiedzenia się wszystkiego i wo-
dzenia za nos mieszącego się do politycz-
nych spraw męża — jest piękna kobieta. To
też — jak stwierdza Brantome — *elle avoit
ordinairement de fort belles et honnestes filles,
avec lesquelles tous les jours on conversoit, on dis-
couroit et divisoit...* Dwór Medyceuski stał się
piękny i pociągający; stał się szkołą nowych
obyczajów, wytworności, elegancji i dworne-
go szacunku wobec niewiasty.

Nie był to dwór wzorowy pod względem
cnoty, wierności małżeńskiej, czystości. Wręcz
przeciwnie. Tolerowano na nim wszystko, o
ile tylko polityczne intrygi w grę nie wcho-
dziły. Żyły na nim i dawały folę swym na-
miętnościom *grandes amoureuses* tej miary, co
Małgorzata Walezjuszka, Henryka IV żona,
co Ludwika de la Beraudiere, Izabela de la
Tour, pani de Retz i pani de Sauves i takich
samiych legion. Panowała na nim miłość,
*l'amour, qui a été tout un trans dementé entre les
Français a l'envi: de telle sorte qu'a bon droit on
l'a pu appeler la Philosophie de France*, — jak po-
wiada współczesny Peletier du Mans.

„Filozofia” ta zbyt głęboka nie była;
było nią użycie, było mniej więcej piękne i
bardzo zabawne. Było w tem sporo bezpo-
średniości, dużo temperamentu, ale i dużo a-
normalności; uczucia szczerego i głębokiego
niewiele, lekkomyślności mnóstwo.

Ale wojny religijne, trwające bez przerw
od r. 1562 do r. 1598, nie pozwoliły temu
życiu rozwinąć się tak, jakby ono rozwi-
nąć się było mogło, wszak 24 sierpnia 1572
r. w kościele St. Germain Auxerrois uderzyły
dzwony by dać znak rzezi w noc św. Barto-
mieja... Wreszcie Henryk IV wstępuje na tron
francuski i tem kończy się okres walk brato-
bójczych, a zaczyna się w dziejach Francji
okres normalnego, systematycznego rozwoju
kulturalnego.

Mądry król, *le Vert-Galant*, który kochałnek miał z pewnością niemniej niż *mille tre*, wskrzesza natychmiast z większym jeszcze splendorem dworskie tradycje ostatnich Walezyszów; stwarza dwór, który nie był tam gdzie był król sam, jeno tam *ou estoit la reyne et les dames*, — jak powiada Brentome, którego zdanie, że *une Court sans dame est une Court sans Court*, było opinią wszystkich, poczynawszy od króla, a skończywszy na najmizerniejszym dworaku.

Na tym dworze czytano sporo. Co prawda ród mężki z początku nad wszystkie inne przekładał *le terrible effroi des alarmes*, opisy nadzwyczajnych przygód, wojackich wypraw, rycerskich awantur, — wszystko to, co stanowiło w całej Europie ówczesnej treść najpoczytniejszych wówczas *romans d'aventures*, których genialną, cudowną parodią jest w gruncie rzeczy nieśmiertelny Cervantesowski „Don Kichote”. Ale „damy”, — a te wówczas, jak i dziś nadawały ton literaturze pięknej — przenosiły nad te wszystkie srogie awantury, opowieści, w których dużo, jaknajwięcej było o miłości, o smutnych przygodach wciąż najrozmaitszemi intrygami i przeciwnościami losu rozłączanych kochanków, o cudownem przezwyciężaniu tych przeszkód i wreszcie uroczystych zaślubinach Numpy i Pompiljusza.

Zwrot ku smętnym, tklwym, o wieku. iscie stałych, niczem nie znużonych amorach prawiącym, nieskończenie obfite wylewy uczuć i czule wyznania nieszczęśliwych kochanków zawierającym historyom, nie nastąpił nagle. Odbywał się zwolna, przez lat sporo. Jeszcze w XV stuleciu przedostały się do Francji i znalazły tłumaczy nowele Dekamerona; nie wszystkie, a niektóre, najczulsze i najtragiczniejsze przygody erotyczne; pod koniec XV stulecia ukazała się w francuskim przekładzie „Fiametta” Boccaccia i Eneasz Sylwiusza historia o Euryalu i Lukrecji. O treści tych romansów i ich znaczeniu w ewolucji miłości była już mowa poprzednio.

Niemniejsze, a może i większe znaczenie miały wysoce tragiczne, ponuro sentymentalne powieści hiszpańskie, które ten tragiczny, ponury, do pewnego stopnia sadystyczny koloryt hiszpański wprowadzili na pewien czas do uczuciowości francuskiej, właściwie najmniej takim wpływom i pierwiastkom przystępnej. Miłość przedstawiona w nich jest li tylko jako potęga niszcząca i zła, nigdy nie dająca szczęścia, a tylko niedolę i cierpienie, którym śmierć jeno kres położyć może (np. *Carcel de Amor* Don Pedra Girona, powieść, która w przeciągu lat siedmiu miała cztery wydania w przekładzie francuskim). Wszystkie te romanse kończą się śmiercią obojga kochanków, która dla nich istotnie jest wyzwoleniem z najrozmaitszych męczarni i awantur; w najlepszym razie jedno z nich umiera, a drugie idzie do klasztoru, by tam pokutować całe życie za niepopelnione winy. Ale najważniejsze i najbardziej zajmujące dla ówczesnych czytelników ustępy tych powieści, to kolosalne tyrady, skargi, błagania, oświadczenia miłosne, listy patetyczne i t. d. — tyrady, których ówcześni uczyli się na pamięć, by niemi popisywać się w odpowiednich oko-

licznościach, albo też by je w razie potrzeby naśladować ślepo, udatnie albo i niefortunnie. (Najczęściej naśladowanych ustępów dostarczał romans *Tractado de amores de Arnalte e Lucenda*). Ogromnie czytana była np. powieść „Sąd miłosny” (*Le jugement d'amour*, przełożona z hiszpańskiego oryginału Juana de Flores), gdzie istotnie opisana jest dysputa pomiędzy kobietą a mężczyzną: kto kogo luźniej uwiedzie: mężczyzna kobietę, czy kobieta mężczyznę i po czyjej stronie winą? Dysputa kończy się klęską kobiet, uznanych za winne zawsze, a skutek tego wyroku taki, że bohaterka, ma być spalona na stosie; ale nieszczęśliwy jej kochanek sam rzuca się naprzód w płomienie, kochankę wtedy ułaskawiono; ale zapamiętała niewiasta nie daje za wygraną i sama rzuca „swe delikatne ciało” lwom na pożarcie.

Wszystkie te i inne jeszcze romansidła hiszpańskie wywarły wielki wpływ na tworzące się dopiero powieściopisarstwo francuskie. Podczas gdy pogańska Italia uczyła namiętności przepotężnych i przepięknych, będących celem i treścią życia, wznoszących się ponad wszelkie prawa i konwenanse ludzkie, pobożna, w mistycyzmie rozmiłowana Hiszpanja uczyła pesymizmu bezwzględного, malując w najciemniejszych, najbardziej ponurych barwach przyszłość każdego uczucia, każdej miłości, czyniąc miłość męczarnią i nieustannem cierpieniem, apoteozując ofiarę i poświęcenie, głosząc istny kult kobiety, przystrojonej zawsze w nimb niesłychanie wrażliwej, przesubtelnionej wstydlivosti, czystości dziewiczej nieznoszącej żadnej, ni najmniejszej skazy, a nawet żadnego, choćby bezzasadnego podejrzenia.

Pod tym wpływem powstawać zaczęły powieści oryginalne francuskie. Wśród kilkunastu ledwie powstałych w XVI wieku wymienić należy przedewszystkiem: „Bolesne cierpienia, które wynikają z miłości, zawierające trzy części, ułożone przez panią Helizennę de Cresne, która zaklina wszystkie osoby, aby unikały szalonej miłości” (*Les Angoysses douloureuses qui procedent d'amours, contenant troys parties composées par dame Helisenne de Cresne laquelle exhorte toutes personnes a ne suyvre folle amour*, 1538 r.). Mają to być własne przygody autorki, dzieje jej miłości, której nigdy nie było dane osiągnąć celu; biedna niewiasta cierpiała okropnie, bo zazdrosny mąż czynił jej nieustannie różne przykrości, a nawet czasem i bił ją nieco. Ogromne to dzieło rzeczywiście nic innego nie zawiera, prócz wyznań o „bolesnych cierpieniach”, tyrad i patetycznych deklamacji, monotonnych i nudnych straszliwie. Po raz pierwszy w literaturze francuskiej pojawia się tu egzaltacja i sentymentalizm, dwa pierwiastki, które wnet w literaturze i w życiu rozrosnąć się miały do kolosalnych rozmiarów.

Nie należy jednak do tych dzieł, rozwijających ową egzaltację i sentymentalność „Heptameron”, napisany przez siostrę Franciszka I, Małgorzatę, królową Nawary (której utożsamiać jednak nie należy z *grande amoureuse* żoną Henryka IV); dla kulturalnego życia Francji ma ten zbiór nowel — pomijając in-

ne jego walory — znaczenie to, że dzięki mistrzowsko poprowadzonym dyalogom stał się niejako podręcznikiem konwersacji salonowej, która — w owe czasy (r. 1540–1549) — zaczęła się dopiero rozwijać. Ale niema też wątpliwości, że na formę rozmów bardzo śmiałych i „flirtów”, a także i na inne przejawy uczucia wielki wpływ wywarły elukubracje w guście „Bolesnych cierpień”, — „Kochanka wskrzeszonego z miłosnej śmierci” — i t. d.

Wogóle na nowym dworze, w spokojnem już, niezaabsorbowanem przez politykę „towarzystwie” pojawiły się dwa prądy, dwa kierunki: jeden, istniejący już w utajeniu od dawna, pragnący zastąpić panujące formy zapożyczone od hiszpanów i anglików, „własnym *Code d'Amour et de la Galanterie*”. Był to zwrot ku obłudzie i pruderyi, ku całemu arsenałowi konwenansów, ku olbrzymio obfitej, a pozbawionej uczuciowych równoważników frazeologii; o to, co się po za temi konwenansami, po za poprawnością manier i pozorów kryje, troszczyć się nie było wolno. Wszystko było dozwolone tym, którzy pozory i konwenanse zachować umieli. Ostracyzm towarzyski groził tylko tym, co w kunszcie obłudy niewykszoleni, byli szczerzy i nie umieli ukrywać tego, co czują, a jeszcze bardziej tego, co czynią. Korzystano z reakcji przeciw wybujałemu indywidualizmowi, charakteryzującemu poprzednią epokę i dążono świadomie do nadania ludziom jednolitego typu, zrównania wszystkich jednym i tym samym strychulcem, ukształtowania ich wedle jednego i tego samego szablonu. Świetne nowele Bandella zyskują w przekładzie wielki sukces, ale nie dla swej artystycznej wartości, jeno dla niezliczonych i nieskończenie długich dysertacji moralnych, któremi „uzupełnił” je tłumacz. I to jest charakterystyczne. Ztąd też wpływ suchego i nudnego Marota, którego zdaniem miłość streszczała się w tem, by *jouir et dire d'agréables choses aux dames*; nie w nim głębszego, nie serdeczniejszego, nie szczerzego. Z tego to prądu towarzyskiego powstał, a równocześnie i nań wpływ swój wywarł Ronsard, zacięty wróg wszystkiego co „pospolite” i „gminne”, przenoszący to co „prawdopodobne” na to co „prawdziwe” (*La vraisemblance à la vérité*).

Barokowy frazeolog, który niezmiennie rzadko zdobywa się na szczerze akcenty namiętności, bajeczną techniką zastępuje brak uczucia i wiary w to, co mówi. On, ten pierwszy, a przynajmniej wśród pierwszych najwybitniejszy z rodu *précieux*, jest jednym z intelektualnych ojców tych wszystkich, co się grupowali w salonach pałacu pani de Rambouillet, — tych dam i jegomościów tak srodze ośmieszonych później w molierowskiej komedyi.

W przeciwnym wręcz kierunku szedł prąd, dążący do prawdy i naturalności w życiu i uczuciach i ich formach. Nie dążył on do wskrzeszenia owego rubasznego i brutalnego *temps gaulois*, którego niejako epikiem był Rabelais. Reprezentantem jego genialnym był Montaigne, któremu jednak, ani na myśl nie przyszło nigdy, by tworzyć jakąkolwiek szkołę i reformować życie. O tem myślał wciąż o tyle mniejszy od Montaigne'a, — Malherbe, obrońca prostoty i naturalności w życiu i

sztuce, w gramatyce i poezji, dochodzący w tem, jak zawsze każdy fanatyk—do absurdu.

Swoją drogą—i pominąć tego milczeniem nie sposób — powieść próbuje zdobyć wpływ na ukształtowanie się stosunków społecznych.

Zwalcza ona małżeństwo dla majątku; zwalcza despotyzm rodzicielski, nie liczący się z uczuciem i wolą córek; walczy w obro- nie rozvodu, aby ci, co wbrew woli zostali ze sobą złączeni, mogli się rozstać i szukać szczę- ścia w nowych związkach. Ale te wszystkie po- stępowe postulaty nie znalazły echa: na nie nikt prawie nie zwracał uwagi.

Ale ten prąd zwyciężyć miał dopiero zna- cznie później. Na razie sztuczność i nieszcze- rość wziąć miała górę, tak w życiu, jak i w po- wieści.

Adolf Strzelecki.

(DCN.)



D-r Zofia Daszyńska-Golińska.

Mężczyzna i kobieta wobec pracy zarobkowej.



(Dalszy ciąg).

Nie wszystkie kobiety iść mogą na te drogi bo one tylko ograniczoną liczbę sił absorbują. Ogólną tendencją kobiecego ru- chu powinno być przeciw przedewszystkiem szukać stanowisk i zawodów, w którychby przymioty ich charakteru i uczuciowości naj- większą społeczeństwu przynieść mogły ko- rzyść.

Nie chodzi zaś o poprawne spełnianie tych samych obowiązków, które już dziś wy- konywują mężczyźni. X jest nie mniej dobrą urzędniczką, jak jej poprzednik mężczyzna. Panna Z jest tak samo zdolną buchalterką, jak mój dawny buchalter pan R, powiada- ją, a panny X i Z biorą to za komplement.

Dla mnie nie jest to żadną pochwałą. Kobiety zajęły miejsce mężczyzn, ograniczyw- szy swoje wymagania, zadawałnią się niższą pensją. *Suma społecznej pracy się nie zwiększyła, kierunek jej się nie zmienił*, a dwóch pracow- ników pozostało na bruku. Czyż to istotnie korzyść dla ogółu, czy raczej strata, że nor- ma zarobku w danym zawodzie spada?

Kobiety jednak chcą i muszą pracować, a wobec tego stoją przed niemi dwie drogi. Jedna już utarta *uczciwej konkurencyjnej walki z mężczyzną o zdobycie stanowiska z tą samą, co dawniej płacą*. W walce tej kobieta zwyciężyć może tylko wyższem uzdolnieniem, a kto wie, czy wobec uprzedzeń do pracy kobiet zwy- cięży. Druga — *torowanie sobie dróg nowych*.

Nie jest bynajmniej prawdą, aby wszyst- kie placówki zawodowe i zarobkowe były już zajęte, bo najbliższe jutro przyniesie nam no- we, a demokratyzująca się kultura coraz wię-

cej sił absorbować będzie. Czy przed laty 20-tu istniały biura pośrednictwa pracy, urzę- dy emigracyjne, inspektorki fabryczne? Dziś wiemy, że instytucje te istnieją na zachodzie, a najbliższa przyszłość przeszcze- pi je i na grunt nasz, dodając domy i muzea ludowe, rozwój kooperatyw, kasy chorych, przytułki noclegowe, tanie hotele dla robotników, sale i parki gimnastyczne dla młodzieży, jadło- dajnie bezalkoholowe, kąpiele ludowe i t. p.

Wszystkie te instytucje potrzebować bę- dą sił kierowniczych i urzędniczych do obsłu- gi, wszystkie stykać się będą z żywymi ludź- mi: z młodzieżą, dziećmi, robotnikami, ludem. Tu nie tylko znajomość buchaltery, kores- pondencyi i pisania na maszynie będzie po- trzebną, chociaż i one się przydadzą. Przed- ewszystkiem zaś instytucje te ożywione być muszą duchem społecznym, żywym uczuciem sympatyj, a często i macierzyńskiej troskli- wości. Czyż nie kobiety przedewszystkiem nadają się do zajęcia tych nowych placówek i urzędów, tych i wielu, wielu innych.

Nie bezmyślna walka z mężczyzną i wy- pieranie go przez nieuczciwą konkurencję z zajmowanych stanowisk jest dla kobiet i ko- biecego ducha wskazaniem, ale inicjatywa społeczna i stwarzanie nowych placówek, to- rowanie dróg nowych.

Przykładem służyć nam tu może Szwec- ya ze swą wielką kobiecą organizacją pod hasłem Fryderyki Bremer, inicjatorce ruchu. Kobiety szwedzkie wypisały na sztandarze: prawo do nauki, pracy i samodzielności, prze- biegły szlaki utarte: poczty, telefony, telegra- fy, koleje żelazne są już zapełnione kobietami, które wśród pracowników stanowią 70%. Po- za tem stwarzają nowe przedsiębiorstwa. A zatem założone przez kobiety pierwsze biuro anonsów, biuro przewozowe, zatrudniają wśród personelu 80% kobiet. Dwanaście drukarni kierowanych jest i obsługiwanych przez ko- biety.

Nie to przecież stanowi główną zdobycz kobiecego ruchu. Ujmuje on w ręce swych kierowniczek wychowanie, i oto w szkołach męzkich i żeńskich uczą głównie nauczycielki, wprowadzając do nich racjonalną naukę hy- gieny i rozwiązując zadanie systematycznego uświadamiania w sprawach płciowych. Pra- cują nad zwalczaniem alkoholizmu, kierując jadłodajniami systemu gotenburskiego. Ko- bieta to zaprowadziła w Sztokholmie automa- ty z mlekiem gorącym, które zastępuje wiele- kroć wódkę. Hygiena publiczna wiele kobie- tom zawdzięcza: podjęły myśl ogrodów robo- tniczych, budowę domów dla robotników. W Sztokholmie działa z ramienia rządu inspektorka mieszkań, lekarka z zawodu, której obo- wiązką jest przenikać do mieszkań, tłoma- czyć najuboższym zasady wychowania niemo- wlat, pouczać o znaczeniu czystości, o skła- dzie pokarmów, higienie odzieży i t. d. Unia przygotowuje inspektorki fabryczne, ubiegając się jednocześnie o ich zamianowanie, zakłada czytelnie i biblioteki, kierowane wyłącznie przez kobiety.

Kobiety szwedzkie przypominały sobie również dawne specjalności swoje i zużytko- wują je w sposób zarobkowy. Liczne świniar-

nie, gospodarstwa mleczne i drobiowe, prowa- dzone są przez kobiety. Podobnie w Anglii prowadzą kobiety fabryki konserw i pie- karnie.

Bardzo ważną zasługą kobiet jest przy- wrócenie Szwecyi dawnych przemysłów ręcz- nych, które były jej chlubą i którym za- wdzięcza stroje etnograficzne włościństwa, inne w każdej prowincyi. Od 1860 roku kobiety wprowadziły motywy ludowe do o- zdoby ubrań i sprzętów mieszkalnych. Dowo- dem szacunku, jakim tę przeszłość ludową Szwecya otacza jest wspaniałe muzeum Półno- cne (Nordishe Museum) i poświęcony etnogra- fii park Skansen w Sztokholmie. P. Flectword dyrektorka warsztatu robót ręcznych, (Handar- beres-ranner) przebiegała przez szereg lat Szwecyę we wszystkich kierunkach, aż do Dalekarlii, wydobywała na jaw ginące ubra- nia, tkaniny, hafty i sprzęty. Tajemnice тка- nia i barwienia, zaginione oddawna, przypo- minały sobie stare babki, wyuczyły się od nich wnuczki, nauczycielki przyszłych robo- tnic. Obecnie stroje ludowe zastępują suknie odświętne i wieczorowe wśród szwedzkiej in- teligencji kobiecej.

Nie kto inny jeno kobiety propagują gi- mnastykę szwedzką. Do ideału odrodzenia narodu weszło piękno ciała, polegające na sil- nych, harmonijnie rozwiniętych kształtach u kobiet tak samo jak u mężczyzn. (Uwydatnia się to przy pływaniu i tańcu, które szwedzkie dziewczęta traktują jako sztuki piękne).

Kobiety wniknęły wszędzie i wszędzie są chętnie widziane (Marc Hélyes), a motywem tej niezwykle harmonii płci jest ważna po- budka: zastąpić mężczyzn w całym życiu spo- łeczno-gospodarczem, gdy ci pójdą bronić kra- ju na wojnie.

Brzmi to jak bajka ze starej skandy- nawskiej sagi — a jednak to ruch współcze- sny — odrodzona, zmartwychwstała i zmo- dernizowana przeszłość na usługach przy- szłości.

Jakżeby ruch podobny wyglądał u nas na ziemiach Polski?

Bardzo prosto: Społeczeństwo powołaniem jest u nas do zastąpienia państwa we wszel- kich niemal sprawach polityki społecznej. Prawda, że pomocy tego państwa nie ma — natomiast przeszkód miliony.

Tembardziej kobietom i organizacyom kobiecym przystoi tu inicjatywa energiczna.

Stwarzajmy instytucje dobra publiczne- go, oświecajmy lud, aby ich pragnął i pożą- dał. W tych instytucjach same przez się wy- tworzą się stanowiska i zarobki dla kobiet z inteligencji. Nie będziemy wydzielaczać mę- czyzn, ani spełniać roli ich z łaski przyjętych pomocnic. Zażądamy raczej ich współdzia- łania w tem dziele samopomocy, które być może jednocześnie odrodzeniem narodu i jego inteligencji.

(DCN.)



Nie wolno!

„Nie wolno!”

Są to wyrazy, które codziennie spotykamy na łamach wszystkich pism wychodzących tak u nas, jak w Poznaniu.

Wyrazy te stały się prawie hasłem politycznym, a tak nam brzmią ciągle w uszach, takeśmy się do nich od niejakiego czasu przyzwyczaili, iż bodaj zdziwilibyśmy się, gdybyśmy ich którego dnia nie wyczytali. Że zaś i zło i rzeczy przykre mogą być po-niekąd dla nas nauką, i na każdym kroku powinniśmy nabywać mądrości, żeby nie być papugą i pawiem narodów, byłoby bardzo pożądanem, żebyśmy „nie wolno” wzięli sobie jako hasło.

— Co za myśl, — takie krępujące słowa!

— Jeżeli nam tylu rzeczy zabraniają, jeszcze my sami mamy sobie kłaść okowy!

— Cóż za wsteczność! — wykrzykną zapewne z oburzeniem czytelnicy.

Cierpliwości szanowni państwo, pozwólcie mi wypowiedzieć się do końca.

Ruskin powiada:

„Pamiętajmy, że nie tak nie cechuje ludzi wyższych jak to, że zarówno w życiu jak i w sztuce zdają sobie sprawę z kierunku zjawisk, bodajby one były dla nas nie miłe i zgoła ujemne”.

Otóż tem zjawiskiem ujemnem jest „nie wolno” którem krępują nasze czynności, — ale też same wyrazy „nie wolno” w innym razie mogą być zjawiskiem dodatkiem dla naszych społecznych interesów i rozwoju narodowego.

Toż samo „nie wolno” może nas powstrzymać od jednych czynności a popchnąć do innych. Jenó gdy je zastosujemy do życia codziennego i do własnego swojego ja.

Więc powiedzmy sobie:

Nie wolno nam okazywać zniechęcenia wśród ogólnego zastój.

Nie wolno upadać na duchu i w pracy raz rozpoczętej ręk opuszczać.

Nie wolno mówić a nawet myśleć, że wszelkie usiłowania do podniesienia się moralnego, umysłowego, materialnego na nic się w naszym położeniu nie zdadzą.

Nie wolno stawiać zapory tym, którzy wytrwale idą naprzód, starając się pokonać wszelkie przeszkody.

Nie wolno osłabiać ducha w młodzieży rwącej się do jakiego szlachetnego czynu, żartować sobie z jej zapału, lecz owszem, wszelkimi siłami wskazywać drogi, któremi powinna dążyć do raz powziętego celu.

Nie wolno lekceważyć sobie przemysłu krajowego, choćby najdrobniejszego, bo z owych drobnych usiłowań wytwarzają się wielkie, a z drobnych cegiełek wznoszą się gmachy.

Nie wolno z zagranicy sprowadzać przedmiotów, które możemy nabywać w naszych rękodzielnich i warsztatach, bodajby one nawet na razie przedstawiały się gorzej od zagranicznych. Zwłaszcza nie wolno nam nabywać towarów pruskich.

Nie wolno dyrygentów do fabryk i robotników sprowadzać z zagranicy, bo ich możemy znaleźć między swoimi w każdym kierunku i na każdym kroku uzdolnionymi ludźmi.

Nie wolno łączyć się w związki małżeńskie z cudzoziemcami, a zwłaszcza z wrogami naszej ojczyzny, pamiętając, że dla ojczyzny trzeba żyć i umierać, a związki małżeńskie z cudzoziemcami hańbią nasze imię i deprawują całe pokolenie. Utrzymuje to samo Jacques d'Arcy w pięknej swojej powieści p. t. „Pour la Patrie”. My zaś w szczególności powinniśmy to mieć wyryte głęboko w sercu.

Nie wolno kaleczyć mowy naszej cudzoziemskimi naleciałościami, strzedz jej należy jako największej świętości, a w domu, w codziennej mowie, nie używać obcych języków, przeznaczając jeno osobne godziny dla dzieci na rozmowę w obcych językach, dla nauczania się ich.

Nie wolno maluczkich zostawiać w nieświadomości, a na pytania ich odpowiadać nie jasno lub wykrętnie.

Nie wolno zostawiać nie zajętej ani jednej placówki na którejby można pracować pożytecznie, a z której powinno rozchodzić się światło promieniające myślą przewodnią.

Nie wolno zaś przedewszystkiem oddawać ziemi ojczystej lub jakiegokolwiek warsztatu w cudzoziemskie ręce, lecz wszelkimi siłami trzymać się ich, choćby z wyrzeczeniem się własnych upodobań i wygod.

Nie wolno zapracowanego grosza puszczać na marne, lub trwonić go za granicą bez koniecznej potrzeby, dla poratowania zdrowia lub nabycia wiadomości, któreby potem można spożytkować w kraju.

„Nie brukajmy naszego lica zniechęceniem, a każdy w sobie samym znajdzie prawdziwe piękno” — woła Ruskin.

A tenże sam powiada:

„Piękno ma wieczne istnienie jako świadectwo do sławy i do mądrości w niem zawartej — narody powinny odwoływać się *in saecula saeculorum* do pracy i poczucia piękna, jeżeli nie chcą zniknąć i zatracić swego istnienia”.

A więc?

Poszukiwanie prawdy winno być najgłówniejszym naszym zadaniem, — znać prawdę w całej jej nagości jest to poznać swoje własne ja, dążyć do udoskonalenia.

Jedną z prawd wszyscy chyba znamy.

Prawdę, że byt obecny zawdzięczamy własnej opieszałości i brakowi wytrwania w najszlachetniejszych nieraz zamiarach. Znajac tę prawdę, łatwo nam będzie dążyć do poznania innych, a tem samem do udoskonalenia się i uszlachetnienia.

Nie należy nam lekceważyć drobnych naszych chęci i czynów, każdym bowiem możemy się przyczynić do odbudowania swojej samodzielności.

Natury słabe, omamione urojeniem, iż rzeczywiście są doskonałe, pogrążają się zwykle w bezczynności, natury silne dążyć będą zawsze do doskonałości, pozwalając, ba, nie tylko pozwalając, lecz dopomagając innym do tego samego dążenia.

Bądźmy więc silnymi!

Bądźmy silnymi i do tej siły dopomagajmy innym.

Bądźmy silnymi duchem a nie upadniemy.

Że zaś od wrogów nawet powinniśmy się uczyć mądrości i w wielu razach ich naśladować, weźmy sobie za dewizę:

„Nie wolno”.

Z. Morawska.



Z literatury.



„Legenda Młodej Polski” — St. Brzozowskiego.

Dzieją się rzeczy, o których się nie śniło filozofom. Człowiek olbrzymich zdolności, wielkiego talentu, umysł krytyczny pierwszej klasy, ideowiec i bojownik partii rewolucyjizującej — zostaje oskarżony o zdradę, szpiegostwo i należenie do tajnej policji. Nie usprawiedliwia się, nie oczyszcza się z win, zawiesza sprawę swoją w powietrzu, odsuwa się od życia i... pisze dzieło o pół tysiącu stron, dzieło niezwykle, majace tysiąc wad i tysiąc zalet, genialne strofy i bałamutne paradoksy, dzieło o pretensjach „wskazań etycznych”, najgłębiej pojętych. Książka ta jest czytana. Znaleźli się krytycy, którzy wygłosili o niej bezwzględne pochwały, uznali ją za nowożytną sui generis ewangelię i wyrazili się bardzo jednoznacznie za puszczeniem w niepamięć hańby dawnych czynów Brzozowskiego, motywując to tem, że *taka* książka jest dostatecznie ekspiacyjnym czynem, (Chlebowski w „Książce”). Inni krytycy nie chcą zupełnie pisać o „Legendzie Młodej Polski”, czekając na rehabilitację etyczną autora, motywując postępowanie swoje tem, że człowiek, stojący na indeksie opinii swego społeczeństwa nie ma prawa do niego przemawiać. Ale baniota ów przemówił jednak i książkę jego ludzie czytają i nawet bardzo czytają. Obowiążkiem więc krytyki jest pośredniczyć pomiędzy książką i czytelnikiem *tembardziej* właśnie, że życie autora *nie dopuszcza myśli o szczerości* książki.

W jednym z rozdziałów olbrzymiego dzieła Brzozowskiego znajdujemy taką myśl, że „każdy twór ducha u nas badać trzeba stupodowym młotem, bić weń ciężarem, jakim wali w nas los: co nie wytrzyma próby, niech odrazu ginie”. Sam więc autor daje nam *carte blanche* do badania jego dzieła stupodowym młotem.

Takiej próby dzieło to wytrzymać nie może pod żadnym względem. Bo jeżeli żądamy od książki, poruszającej wszystkie zagadnienia współczesnej kultury polskiej, autoritetu człowieka, co jedynie może nadać wagę Kazaniom i Księgom, — to ta książka i ten autor dać nam owego autoritetu nie może. Jeżeli zaś odbierzemy „Legendzie” tę wartość, jaką mają dla nas Kazania Skargi lub Księgi Pielgrzymstwa Mickiewicza — to pozostanie tylko dzieło filozoficzne, raczej

szkice i tak je też jedynie traktować będziemy.

I tu jednak stupudowy młot krytyki byłby za ciężki, gdyż autor pomimo olbrzymiej erudycji i czytania, pomimo zdolności do bardzo głębokiego myślenia, — nie jest filozofem, bo nie posiada zasadniczej jego właściwości, wianowicie *sceptycyzmu w dociekanach*: nie mówiąc już o chaotyczności wykładu, o braku linii myślenia, — rzuca się w oczy w książce Brzozowskiego: arbitralność nieumotywowanych sądów, aforystyczne określenia, synteza bez analizy, oraz różnorodność stylu myślenia, — raz bowiem mamy prawie metodyczne roztrząsanie, raz gwałtowny ton gazeciarskiej polemiki, raz wizyjność poetyckich utworów.

„Legenda Młodej Polski“ jest krytyką współczesnej polskiej kultury, a szukaniem syntezy nowych ideogenetycznych faktów. Zadaniem książki tej było — zbadać, w jaki sposób literatura przyczynić się może do zwycięstwa świadomości klasy robotniczej nad całym naszym ludem pracującym, w jakiej mierze przyczynić się może do przekształcenia Polski całej w wielki, samoistnie i samodzielnie rządzący sobą organizm pracy. Młoda Polska — to robotnik i chłop. Naród polski chce nie zmiłowania, nie pociechy, lecz zwycięstwa: chce być nie rezydentem u bogatego krewnego — losu, lecz własnym swoim panem. Musimy stworzyć samowiedzę bohaterkiej, rządzącej sobą zbiorowej pracy polskiej, gdyż dziś brak nam określonej kultury, nie posiadamy świadomej, planowej historii. Historia wówczas tylko jest kulturalną, gdy ma w sobie cechę odpowiedzialności.

Autor nie stoi na stanowisku doktryny socjalistycznej i uznaje, że świadomość klasy robotniczej, owej Młodej Polski, która ma bu-

dować historię, — to nie jest żadna specyficznie polityczna forma; — jest to ruch żywych ludzi, dążących do przekucia społeczeństw nowoczesnych w organizmy samowładne.

Do tego silnego nacisku, jaki autor kładzie na konieczność odrodzenia świadomej kultury polskiej — dochodzi on po bardzo trafnej charakterystyce ostatnich epok kultury umysłowej: romantyzmu, naturalizmu, dekadentyzmu i symbolizmu.

Dekadentyzm określił autor jako taką świadomość kulturalną, która zdaje sobie sprawę, że na jej podstawie życie oprzeć się nie da, która czuje, że treść dostarczana jej przez proces dziejowy, jest symptomatem rozkładu, ale pomimo to nie jest zdolną odczuć nic innego poza tem, co odczuwa, a nadewszystko nie jest zdolną zawładnąć procesem społecznym, stwarzającym te odczucia.

Niemniej doskonałem jest w książce scharakteryzowanie romantyzmu, który autor uważa za świadomość kulturalną, wytworzoną przez dziejowo-społeczny proces, którego natury świadomość ta nie rozumie, chociaż uznaje samą siebie za podstawę i normę czynnego, społecznego, kulturalnego życia. Nie zdolny jednak był do wytworzenia życia, wytworzył więc tylko świadomość życia. Romantyzm był buntem psychiki przeciwko społeczeństwu, które ją wytworzyło. Dopiero wyjście z romantyzmu było świadomą, zbiorową walką ludzi z żywiołem, czyli wzięciem czynnego udziału w życiu.

Przechodząc analogicznie do Młodej Polski autor utrzymuje, że oderwała się ona od społeczeństwa po to, by dojrzawszy w samotności, wejść w nie z powrotem — nowy tworząc świat. Ponieważ jednak Młoda Polska wyszła ze społeczeństwa obumarłego, —

dlatego sama jałową została i dlatego jej literatura czynów nie zrodziła. Przyznając, że romantyzm był ocaleniem wiary wśród realnej męki narodu, — widzi ten w nim błąd, że to, co było mu stygmatem, — stało się celem i ideałem. Przeciwnie — Młoda Polska nie stworzyła wiary narodu, bo trudno ją było stworzyć paplaniem o smutkach duszy rozpaczach i demonizmach. Młoda Polska składała się z jednostek osamotnionych, nie znajdujących dla siebie w łamach istniejącego społeczeństwa ani zadania, ani stanowiska; jednostka ta pochodziła przeważnie z warstw posiadających lub psychicznie od nich była zależna. Zasadnicze momenty przejść psychicznych, których wyrazem była i jest twórczość Młodej Polski — są: odrywanie się jednostki od społecznego podłoża, jej dojrzewanie w samotności, usiłowanie przełamania tej samotności, stworzenie naokoło siebie nowej rzeczywistości, próba, uzasadnienia swego stosunku do świata, wreszcie oparcie na tym stosunku jakiejś akcyi, jakiegoś dziejowego, czy choćby tylko indywidualnego planu.

To są ludzie, którym się zdaje, że ich jaźń psychiczna rozwija się zupełnie samodzielnie i wystarcza sobie, przyswajając sobie wartości dziejów, t. j. ich logikę i konsekwencję.

Młodą Polskę stać było na drobne zachwałostki, — teraz nam idzie o wielkie męstwo zamierzeń, obliczonych na pokolenia.

Tyle tylko jest rzeczy wartościowych w książce Brzozowskiego o 500 stronach. To co jest krytyką literacką — jest tu naprawdę głębokie i bardzo trafne.

Niepodobna ściśle krytykować książki, bo mowa w niej jest o wszystkim i o wszystkich. Na każdą stronę książki trzeba by odpowiedzieć dwiema — krytyki.

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.



(Dalszy ciąg).

Gdyby już więcej nie nadto nie był widział i słyszał w Purleigh, byłby wycieczkę ową uznał za bardzo szczęśliwą. Obraz, jaki miał przed sobą, przejmował go jakąś dostojną, szczytową, eteryczną radością, wstąpił w jego duszę i utrwalił się w jego pamięci na zawsze. Sceptyczny wielkświatowiec czuł, że miał przed oczyma człowieka rzadkiego, zgoła wyjątkowego, którego raz ujrawszy nie zapomina się nigdy. I czuł, że samo wspomnienie takiego człowieka może stać się pochodnią w pieczarze nieszczęściem zmroczonej duszy.

Nie ich nie nagliło. Więc, po umyciu się, siedli na kamieniach przy studni. Gruby

kuc skubał obfitą trawę żarłocznie, szarpiąc raz po raz beczką. A oni rozmawiali wśród ciszy i ćwierkania ptaków.

— Kolonia nasza — opowiadał mu Fen — powstała dwa lata temu. Crosston nabył tę farmę za swe pieniądze, rzucił stanowisko, jakie miał w pewnej wielkiej firmie wydawniczej; i przeniósł się dotąd z rodziną i ze mną. Byłem z nim od kilku lat w korespondencji, widywaliśmy się też raz do roku. Nadmienię, że byłem krawcem. Pochodzę z miasta Nottingham i tam mieszkałem. Kupno tej, dość dużej farmy, umożliwiła nam ta okoliczność, że lekarz-filantrop z sąsiedztwa, który miał hypotekę na niej, umorzył ją na rzecz naszej kolonii. Nie jest on komunistą, wydrwiwa nasze teorie, ale sprzyja wszystkim zakusom, zmierzającym do uszczęśliwienia ludzkości. Jednem słowem jest to — dusza. A każdy człowiek, mający duszę, musi odnosić się do nas przychylnie.

— Tak pan sądzi?

— Węzły intelektualne między ludźmi są czysto przygodne i luźne, jedynie pokrewieństwo dusz stanowi trwałą łącznik.

— Za istotnych swych krewnych uznaje pan zapewne tylko dusze sobie pokrewne? — zagadnął Frank.

Familia moja ściślejsza to nasza kolonia, a szersza — wszyscy ludzie.

— Cóż skłoniło pana do opuszczenia domu i utartych dróg życiowych? Do tego pasterskiego istnienia?

— Wkrótce przyszedłem do przekonania, że życie, jakie wiodłem w pracowni krawieckiej to nie życie. Zrozumiałem, że ludzie wokoło mnie nie żyją, lecz tylko pracują na życie. Nie na „życie“. Na utrzymanie. A o życiu zgoła nic nie wiedzą. Wszyscy, wszyscy, pracodawcy i pracobiorcy, bogaci i ubodzy, to jedna wielka gromada niewolników Złota, panującego niemiłościwie świata. Zrozumiałem, że ta zaciągowa praca to oglupienie, to poniżenie, demoralizacja, hańba. To klątwa ludzkości, grzęznącej jeszcze nieskończenie głęboko w barbarzyństwie. Praca jest zwyrodniałem zajęciem. Tylko praca bezinteresowna, wolna, tylko zajęcie jest rzeczą szlachetną, godną wolnego człowieka... Obcym był mi ten świat ludzi, na których błądych

Wyciągniemy jeszcze z niej jednak kilka ciekawych wyznań. Oto naprz. charakterystyczny zarówno w treści jak w formie — pasaż: „Nie należy zbyt przywiązywać wagi do nabytków tradycyi, zjedzonych przez rdzę, należy tylko zachować w porządku narzędzia warsztatu kultury, które wykują coraz to nowe wartości. Życiu można jeszcze wiele wyrwać. Zbawienie Polski jest w wysiłku woli, w wytwórczości pracy. Zużywamy tradycję naszą, by z niej wysnuć otuchę dla samych siebie, ułudę estetyczną, mającą ozdobić subiektywne przegrywanie dni, lat, życia, nie myślimy o sobie jako o rzeczywistych twórcach przyszłości, o żołnierzach historycznej sprawy. Stworzyć sobie musimy to, co nam jest niezbędne, wszystko co człowiek ma — jest dziełem odwagi i wytrwałości. Każdy twór dziejowy był niebywały, zanim zaczął istnieć. Naprzód Rzym nie istniał, a potem był wszechświatowym imperyum. Prusy nie istniały, a dziś są potęgą. Trzeba i można stworzyć wolne, niepodległe państwo“.

Wielkie zaiste słowa! Jakąż wagę mieć by mogły, gdyby pochodziły od spiżowego człowieka — sans peur ni reproche!

Ostatnia rewolucja odbiła się silnie na umyśle autora Legendy. Uważa on ją za pierwszy poważny ruch nowego narodu polskiego, młodej Polski robotniczej, przerodzonej z Polski szlacheckiej, a jako jeden z najistotniejszych objawów instynktu proletariatu stawia ruch etyczny przeciwko nierządowi.

Nieźmiernie ciekawe są rozdziały, dotyczące stanowiska autora do katolicyzmu. Jest to znów nowa faza w dziejach tego człowieka, ta gwałtowna kokieteria kleru, a nawet galicyjskiej stańczykiery. Żałuję, że autor w tym sensie, że katolicyzmu, jako konstrukcji umysłowej, lekceważył nie wol-

no. Kto przypuszcza, że tak łatwą jest rzeczą zwalczać środkami ewolucyjno-pozytywistycznej doktryny tak subtelny, jak katolicki, światopogląd filozoficzny, ten nie zadał sobie fatygi nigdy ani katolicyzmu przemysłu, ani zapoznać się z nim z pierwszorzędnych poważnych źródeł.

Nie polemizujemy w tym punkcie z autorem, gdyż jesteśmy zdania, że przy stwarzaniu polskiej kultury nie można pominąć katolicyzmu zarówno jak wszelkich innych sił.

Sam należąc do młodych, niezrozumiał Brzozowski duszy nowego typu polskich literatów. Zarzuca im mianowicie, że nie są związani z życiem, że gardzą zwykłymi wytwórcami. Tak już dziś nie jest, i to należy do przeszłości.

„Od was, od was zależy — pisarze polscy, twórcy myśli polskiej, oracze gleby ducha, aby naród nasz posiadał, pierwszy w świecie, prawdziwie nowoczesną, swobodną, jasną samowiedzę“.

Słowa te autora — jemu zwracamy, — by w myśl słów Emersona, — nie na zmienionych paradoksach intelektu, lecz na spiżowym charakterze — życie swe oparł.

Gustaw Olechowski.

„Ruń“ — książka zbiorowa młodzieży.

Znamienny jest ten rys ostatnich czasów — wypowiedanie się najmłodszych, jeszcze nie „urzędowych“ członków społeczeństwa, młodzieży szkolnej.

Dzienniki takie szkolne, tygodniki itp., istniały i dawniej, nie mogły jednak być ujawnione, że zaś każda roślina rozwija się w świetle, więc i ta w jasności otwartego wydania zyskała na treści i sile.

— Miałem zamiar puścić się w świat — ciągnął — powędrować gdzie oczy poniosą, żywić się tem co ludzie dadzą mi z miłości i z miłością pomagając im gdzie i jak potrafię. Czułem bowiem, że dopiero wtedy, gdy wyzwolę się absolutnie z pod władzy Złota, z pod wpływu otoczenia, z pod wszelkich sugestyonowanych mi pragnień, wszelkiej sztucznej kultury... że dopiero wtedy, gdy zejść ze szlaku, którym ludzie idą za ludźmi owczym pędem, bez woli, bez zrozumienia, bez celu, zdołam odnaleźć drogę do „królestwa boskiego“ czyli do własnej duszy, zdołam „posiąść własną duszę“, posłyszeć głos serca, żyć w zgodzie z jego przykazaniem. Czułem, że wtenczas dopiero będę sobą.

— I znalazł pan to, czego pan szukał? — wtrącił Frank, a Fen odrzekł cicho, z najgłębszym przekonaniem:

— Znalazłem...

(DCN.)



Ci najmłodszy mają co powiedzieć.

Niech idzie w świat,
Niech w lot się szerzy
Młodości pełny śpiew.

Brzmi hasło w nagłówku książki.

Dobór i układ artykułów wykazują rękę tak pewną i smak tak wyrobiony, że mimo woli na myśl przychodzi aforyzm Słowackiego, o świecie co się nie rozszerzył, ale zyskał na głębi. Pogłębia się widać kultura, pogłębia samowiedza, rafinuje się niepospolicie umysł ludzki, skoro „uczniacy“ zdobywają się na taką zdolność pisarską i redaktorską.

„Z podróży po Wschodzie“, barwny, bardzo finezyjny w obserwacji obraz Konstantynopola; trochę naiwne stylowo, ale logicznie doskonale umotywowane studium literackie „Gustaw i Konrad“; szkic historyczny „Życie umysłowe szlachty za czasów Stanisławowskich“, szkic sumienny, skondensowany, znamionujący umysł bystry i jasny; dobre studium „Treść i idea zasadnicza Anhellego“.

Wreszcie belletrystyka: ogromnie ciekawe i oryginalne Wprawki, nastrojowy Poranek i Samobójca, pisany trochę młodzieńczo, pod wpływem atmosfery lat ostatnich, ale z dużym talentem.

Oto treść „Runi“.

Przesnuwają ją wiersze, które zwykle są słabą stroną wszelkich wydawnictw, bo niczego tyle nie ma na świecie co poetów... niepowołanych. W „Runi“ wiersze są „dziwnie“ dobre. Jest tu dużo poszukiwania nowych, nieogranych form wiersza i poszukiwania z dobrym skutkiem, jak w wierszu „Sen“, „Moja droga“, „Łzy moje“. Są ładne sonety i fragmenty.

Druk i zewnętrzna szata wydawnictwa staranna, artystyczna.

Oby ci młodzi wyrosli!

N. J.



ST. PORAJ.

Ludziom-pochodniom w podzięce.



(Dokończenie).

Mówiłam to cichym, wzruszeniem drgającym półszepem.

— Dobre nowiny mi głosisz, przecucia wieszczę potwierdzasz. Dobrze — teraz ci zagram na zwycięstwo, na pohybel wrogom.

I grałeś... Najpierw Wagnera, a potem mnie się zdawało, że sam geniusz muzyki wiodł twe palce po klawiszach. Grałeś jak nigdy jeszcze przedtem i nigdy już potem niestety!

A mnie się widziało, że niebo rozwarło swój błękit, i roje cherubów złocistych, muzyków bożych pochyliły swe jasne oblicza

twarzach czytałem słowo: niewola. Byłem w nim jakby na pustyni. Gorzej, jakby wśród zwierząt trawionych troską o byt codzienny, p odlonych pod stopą tyrańskiego złota, zwierząt wzajemnie wydzierających sobie kęs chleba i ślimaczo pełzających w prochu ziemskim. Biedni... Kto uświadomi sobie sumę nieszczęść i zła, wynikającego z pieniędzy, winien nie nie robić innego jeno myśleć nad tem, jak wyzwolić ludzkość z pod stopy tego tyrana. Nie warto nie robić innego, póki nie spadną okowy żelazne z piersi udręczonej, zwyrodniałej ludzkości...

Po chwili zadumy ciągnął półgłosem:

— Pieniądz jest symbolem żądź, fermentujących wieczyście w człowieku, jest łańcuchem skuwającym go z tem co nízkie, jest murem oddzielającym go od własnej duszy, hyeną ssącą krew jego serdeczną. Pieniądz jest zmorą, która nie daje spać i lasecznikiem, który nie daje żyć. Pieniądz to — Antychrystus...

W tych słowach, spokojnie płynących, zadźwięczał stalowy ton najintensywniejszej nienawiści, odpowiadającej potężnej miłości, jaką ukochał ludzi i ludzkość.

nad ziemią słuchając natchnionej improwizacji jednego z synów ziemi, w której zawarłeś wiekowy ból wolnego niegdyś ludu, jego mękę przerywaną błyskami zmartwychwstania, co zwiastunami były świetlanej wizji nowego młodego żywota.

Wstałeś od fortepianu blady, drżący.

Instynktownie pochyliłam ci się do rąk, co takie cuda w duszy poczęte mową dźwięków wypowiedzieć umiały.

A potem czekaliśmy w milczeniu na brzask ranny, a gdy chór ptaszczy zaczął swój ranny chorał, Ty zapatrzony w poranną zorzę, trąciłeś mnie w ramię i rzekłeś nakazująco:

— Powiedz jak On mówi o takim ranku, tego dnia co przyjsz musi.

Zaczęłam mówić urywek z „Legjonu” co to się zaczyna od słów:

„To będzie, to będzie w czas rano...

Gdy liście poczną drzeć...”

Słuchałeś mnie uważnie, oparty ramieniem o moje ramię.

Gdy zamilkłam, podniosłeś na mnie oczy, jaśniejące cichą, zaświatową już radością.

— Przeżyliśmy piękną noc — prawda Julo! Ja pamięć o niej zaniosę na drugi brzeg, a ty jak talizman, weź wspomnienie na dalszą drogę życia...

To była jedna z Twoich przedostatnich nocy.

Dziś Ciebie niema Druhu wierny, coś zmysły moje hartował na stal w ogniu pokus. Myśli Twoje żyją jednak w pamięci garstki artystów i w mojej.

Nauczyłeś mnie pitagorejskiej czei dla cnoty, ale i kornego kultu dla Sztuki i odczuwania jej przejawów, — dzięki Ci za to, przyjacielu o orlim duchu.

*

*

*

A i o Tobie malarzu psychologa, wielki piewco udręczonej, współczesnej duszy zapomnieć nie mogę.

Układałam się wtedy, gdyś stanął na mej drodze, do sybaryckiej drzemki, na poduszeczce estetyką wypchanej.

Zaczynało mi być w tej pozycji bardzo dobrze.

Aleś Ty się zbliżył, wstrząsnąłeś mną potężnie, rozpalisz mi na nowo wystygłą duszę, ukazałeś wielkie horyzonty dla myśli, dowiodłeś mi, że uczucie należy oprzeć na poznaniu i do ust, złaknionych choć nieświadomych swego pragnienia, nachyliłeś mi czarę czystej wiedzy.

Pod Twoim wpływem ujrzałam nędzę mego życia, zerwałam ze światem kompromisów, wbrew woli rodziny pojechałam na uniwersytet i w znacznej mierze Tobie winnam to, czem dzisiaj jestem jako intelekt.

Czy pamiętasz tę naszą przedziwną korespondencję? Pisaliśmy do siebie nie znając się osobiście przez lat trzy i nawykliśmy spowiadać się sobie wzajemnie z brutalną szczerością, ze swych myśli, pragnień, win i zamiarów. Listy nasze miały urok przedziwnej impulsywności, tematy poruszone w nich uno-

siły nas nieraz w tajemnicze labirynty nieznanego i niepoznawalnego, dochodziliśmy do odkryć wprost zdumiewających. Były to wykłady z psychologii doświadczalnej, były to dyletanckie, ale jakże żywe i ciekawe, dysertacje filozoficzne: były to pouczenia z dziedziny Piękna.

Były to wreszcie podniety silne do wzruszeń potężnych, czystych a twórczych.

I ten nasz stosunek jak kwietny puch lotny, rozwiałeś Ty sam swoim przesmutnym listem ze wzgórza Montmartre w którym skarżyłeś się, że nie czujesz się na siłach prowadzić dalej w tym tonie korespondencji, a zmieniać go nie chcesz, choć nie jesteś już tym człowiekiem, którego ja z listów znałam i cenię nawykłam, i dziękowałam tak serdecznie za ostatni „list-kwiat”, który Ci posłałam.

Było mi źle, smutno bez tej stałej wymiany myśli z Tobą i prawie z radością przyjąłam wiadomość, że nie należysz już do tego świata.

Zostało mi po Tobie, nieznajomy nauczycielu, dużo wspomnień, związanych z paczką listów, które utwierdzają mnie w przekonaniu, że jest we mnie coś więcej niż zwykły spożywca chleba.

Życie moje, w tym czasie już śmiało płynące przeciw prądowi ludzkiego stada, zdawało się, coraz jaśniej potwierdzać te Twoje przepowiednie o zbudzonym wielkiem sercu, które przychodzi do przekonania „że nikt nie ma prawa nazywać się szczęśliwym, dopóki jest na świecie choć jeden człowiek nieszczęśliwy”.

Za zwrócenie mego sumienia do badania zagadnień socjalnych, za żywe przejęcie się tragizmem tych problemów, dzięki Ci przyjacielu. Te badania do których umiałeś mnie zachęcić, porały mi przedwcześnie zmarszczkami czoło, lecz młodą wiarą w jasną przyszłość ludzkości natchnęły duszę.

*

*

*

A teraz Tobie z tej dostojnej trójcy ostatniemu, Wodzu i Myślicielu teżbym w podzięcie słowa wdzięczności na mogiłę złożyć powinna. Dałeś mi najwięcej ze swego słonecznego ducha, najwięcej może zawdzięcza Ci dusza moja. Ale tak mi trudno o tem mówić. Są prawdy, których mędrzec nikomu nie powie, to co odkryliśmy na zawrotnej ścieżce naszego życia, do rzędu takich prawd należy.

Nie godzi się jeszcze o tem mówić do tych, którzy mając oczy nie widzą, mając uszy nie słyszą jeszcze.

Być może, że ciekawość ludzka będzie kiedyś ze względu na Ciebie, dociekała koryntu naszego stosunku.

Tych ludzi spotka zawód. Tajemnica okrywać będzie treść tego, co nas wiązało, i nikt nie domyśli się prawdy. Zejdziemy ze świata idealnie nieznani, z tajemnicą ukrytą pod osłoną powiek.

Może legenda naiwna czegoś się domyśli w atomowej części i wypowie to kiedyś — może, ale napewno żaden biograf nie da

sobie rady z naszymi duchowymi sylwetkami. Zabraknie mu faktycznego materiału, porzuci więc niewdzięczną pracę i letejską wodą pokropi nas nabożnie, a tłum to pochwyli skwapliwie i zapomni o nas z pośpiechem.

I wieki płynąć będą, aż znów w miejscu i czasie pojawiają się nieliczne dusze, podobne naszym i te, na dawnej ścieżce naszego życia staną z toporami w dłoniach i z młodzięcym rozmachem światoburczym, ścinać poczną pnie spróchniałe, aby młodym, zdrowym pędem glebę przygotować do wzrostu.

A echo tych, walących się pod uderzeniem siekier, zmurszałych olbrzymów leśnych, rozlegać się będzie daleko i donośnie w głuchym ostepie. I echo to, obije się o naszą zaświatową świadomość, radością wówczas spłoniemy jak „dziewiczym rumieńcem i jednocześnie, jedną myślą wichrową porwani, spłyniemy na ziemię po raz wtóry, aby stanąć z pomocą tym, co na naszą dawną ścieżkę wstąpili i po raz wtóry podejmiemy ten trud co nas zabijał, ale milionom iskry życia niecił. I znów udoskonaleni duchem, pocznemy żyć pełniejszym życiem, dla Królewskiej Myśli naszej.



Jak poznać człowieka?

Szkic psychologiczno-wychowawczy.



(Ciąg dalszy).

Czoło lekko wypukłe, o jednej lub dwu poprzecznych liniach oznacza umysł wyższy. Czoło podługne świadczy o rozlewności umysłu; czoło ściętnione, krótkie: ludzie pozytywnych, drobiazgowych. Ludzie łagodni mają czoła zaokrąglone; natury energiczne, prawe — czoła prostokątne, kanciaste. Czoło zupełnie proste zdradza brak inteligencji; zagłębione w środku cechuje słabości, nieraz nawet podłość. Czoło gładkie zdradza brak imaginacji; zbyt wypukłe cechuje głupotę. Wypukłości nad oczami — zdolności do języków i sztuk. Czoła w tył cofnięte oznaczają żywość imaginacji, polot poetycki, zamiłowanie w abstrakcyach, subtelność. Czoła z garzami są cechą wielkiej pracowitości, stałości charakteru, wytrwałości niezwalczonej. Czoła łukowate zwykle spotykane u kobiet są cechą kobiecości — złe jeśli mężczyzna takie ma czoło, jestto dowodem, że posiada naturę kobiecą. Żyłka nabrzmiąta, przecinająca poprzecznie czoło oznacza wielkie zdolności — natomiast czoło bez zmarszczek świadczy o oziębłości, suchości charakteru, hypokryzji. Czoło nazywają zwierciadłem umysłu: po rozwoju i ukształtowaniu czoła można sądzić o stopniu umysłowości.

Przechodząc kolejno do oczu. Oczy są odbiciem duszy, a wyraz ich jest mową uczucia dla wszystkich i zawsze najlepiej zrozumiałą. Oczy niebieskie objawiają charakter

słodki, łagodny, pobłażliwy; zbyt jednak blade—zdradzają słabość, flegmatyczność. Oczy ciemne, czarne oznaczają siłę umysłową, a zarazem większą uczuciowość. Oczy piwne właściwe są umysłom wyższym; zielone — gwałtownym, ale zarazem szlachetnym, stałym, odważnym.

Wielkie oczy ogniste takąż oznaczają naturę — wielkie oczy bezbarwne: usposobienie mdłe, niewyraźne. Oczy duże o pięknej, błękitnej barwie, przezroczyste, świadczą o naturze niezwykle bogato uposażonej, ale i namiętnej, zazdrosnej, ciekawej. Małe, ruchliwe czarne oczki, ocienione ciemną, gęstą brwią, zwykle idą w parze z usposobieniem podstępem, nie przebijającym w środkach, gdy idzie o zwalczenie napotkanych na drodze trudności.

Brew to cień w obrazie, podnosi lub osłabia ogólne wrażenie.

Brew podniesiona ku górze oznacza okrucieństwo; opuszczona ku dołowi: cierpienie fizyczne; wzniesiona w środku: uprzejmość, serdeczność. Brwi łukowate cechują prostotę, dobroduszość; horyzontalne: energię, odwagę; wichrowate: umysł żywy, nieugięty, gwałtowny. Brew równa, gęsta oznaką jest zdrowego sądu. Brwi złęczone są cechą natury zazdrosnej, podstępnej, niedowierzającej. Wązka brew oznacza słabość. Im więcej brew zbliżona do oczu, tem charakter poważniejszy, głębszy, pewniejszy; im bardziej brew oddalona od oczu, tem charakter słabszy i mniej wytrzymały.

Nos, piękne nosy rzadko się u nas trafiają, a charakteryzują zawsze umysły wyższe. Nos (patrząc z profilu) cokolwiek wklęsły oznacza umysł słodki, wrażliwy, subtelny; zgarbiony u nasady: charakter silny, samowolny, przewodzący i rozkazujący, wolę niezłomną. Nosy pozostałe mają istoty pośrednie, między dwoma poprzedzającymi zajmujące stanowisko. Nos o górnej linii szerokiej to znak zdolności wyższych; cienki u nasady mają natury pomysłowe, ale nie trwałe.

Nozdrza małe oznaczają nieśmiałość i małe zdolności; ruchome: wielką delikatność i subtelność uczuć, ale zarazem skłonność do zmysłowości. Duży nos oznacza uczuciowość — szeroki: zmysłowość — śpiczasty: różne braki, a więc szlachetności, dobroci, wesołości; zadarty: spryt, wesołość.

Usta są tłumaczem myśli i uczuć, sympaty i antypaty, potrzeb fizycznych i umysłowych. Kąty ust podniesione ku górze oznaczają zadowolenie; opuszczone ku dołowi: smutek, przygnębienie. Wargi wydatne, grube, miękkie, ruchome charakteryzują także usposobienia. Wargi dosyć wydatne, ale proporcjonalne znajdujemy u ludzi szlachetnych, choć nieco zmysłowych; wąskie: u zimnokrwistych, porządnym, punktualnym; bardzo wąskie, a przytem mocne: u nieśmiałych, skąpych. Wargi górna wydatna oznacza dobroć; dolna wydatna: obojętność. Usta zaciśnięte są oznaką stanowczości; otwarte: niezdeterminowania.

Zęby małe, mocne, krótkie są dowodem zdrowia i siły fizycznej; długie: słabego i nieśmiałego usposobienia. Zęby białe równe — cechują osoby o dobrem i szlachetnym sercu; szerokie, a ściśle wróżą długie życie.

Charakterystyczną cechą nieraz jest podnoszenie górnej wargi podczas mówienia. w ten sposób, że widać dziąsła — oznacza to charakter zimny, obojętny.

Podbródek cofnięty oznacza słabość fizyczną lub moralną; prostopadły do dolnej wargi: wzbudza zaufanie; śpiczasty oznacza umysł czynny, spostrzegawczy; wysunięty: stałość charakteru; mięsisty, dwupiętrowy: zmysłowość; kańczasty: poczucie sprawiedliwości; prawosć; płaski: obojętność; zbyt mały w stosunku do innych rysów twarzy zdradza nieśmiałość; okrągły z dołeczkiem: dobroć; przełożony poprzecznie: spokój, stanowczość.

Policzki mięsiste oznaczają zmysłowość; chude: przewagę umysłu; wpadnięte: usposobienie zgryźliwe, smutne, melancholiczne; porane: głupotę, prostactwo; trójkątne wklęsnięte: zawist, zazdrość; faliste: doświadczenie, zdrowy rozsądek; podniesione ku oczom: serce tkliwe, szczere i serdeczne.

Uszy szerokie, gładkie charakteryzują muzyków; ciężkie z wypukłościami: natury pospolite; wąskie, zaokrąglone: wyższe zdolności; bez obrębka: głupotę i t. d.

Szyję długą znajdujemy u flegmatyków i zniewieściałych; grubą: u siłaczy i ludzi wspaniałomyślnych; ruchomą: u natur giętkich, ustępujących; sztywną: u ludzi nietowarzystkich, nietolerantnych; żyłastą: u złośliwych, gwałtownych; pochyloną na prawo u ludzi pracujących umysłowo; pochyloną na lewo: u roztrzępalców.

Włosy długie i cienkie oznaczają charakter słaby; krótkie i mocne: energię, żywotność. Złociste blond lub kasztanowate świecące są cechą charakterów szlachetnych, zrównoważonych, umysłów otwartych. Czarne, grube i gęste oznaczają zmysł porządku, stałości; czarne, cienkie i rzadkie, sąd zdrowy, umysł poziomy. Rude cechują, albo wielkie cnoty, albo odpowiednie im wady, a więc z jednej strony inteligencję wybitniejszą, wytrwałość, energię, ambicję, pewność siebie; z drugiej strony skłonność do kłamstwa, fałszu, podstęp.

W związku z kolorem włosów jest cera. Biała cera blondynów cechuje istoty limfatyczne, natury miękkie, wpływowe. A matowa cera brunetów charakteryzuje temperament żywy, namiętny. Wiedząc o tem wychowawca przeciwdziałać będzie przyrodzonym skłonnościom natury ujemnej, a więc wzbudzać energię, zaufanie w siły własne, hartować wolę u osobników typu jasnego; przeciwnie zaś miarkować zbytnią bujność typu ciemnego. Z rudym najtrudniejsza sprawa, tu potrzeba ręki utalentowanej i wyrobionej mistrzyni, by dotykała tylko strun pięknie brzmiących, a właściwie ze wszystkich wspaniała umiała wydobyć melodyę. Ale na to trzeba zwrócić uwagę u bardzo już małych dzieci, u nich bowiem związek ów pomiędzy barwą włosów i cerą, a wrażliwością przejawia się w stopniu wysokim — u młodzieży zachodzą już pewne komplikacje, powstałe wskutek warunków życia i wychowania. Zwrócić jeszcze należy uwagę na typ ogólny.

N. Nagórna.

(DCN.)

Nauczycielka.

Historia węgierska Aleksandra Bródy, tłumaczył Tadeusz Konczyński.



(Dalszy ciąg).

Scena 3-cia.

Nauczyciel, Ssusza, Hegedüs (senior), Pani Hegedüs, Dziewka, trzy stare panie, służący.

NAUCZYCIEL. Tylko odwagi (*wychodzi szybko*).

HEGEDÜS (senior). (*za sceną*). Czy nauczycielka jest w domu?

DZIEWKA (*za sceną*). Proszę, proszę. SSUSZA (*stoi przy oknie*).

HEGEDÜS (senior) (*wchodzi*). Stefan Hegedüs, starszy.

SSUSZA. Miałam już raz zaszczyt.

HEGEDÜS (senior). Mój syn mnie przysłał. Zaraz pani się dowie, po co...

SSUSZA (*pochyla głowę*).

HEGEDÜS (senior). Jego matka także przyjechała. Otóż i ona.

Służący o wyglądzie angielskim wnosi wielkie krzesło ozdobne. Jedną ze starych kobiet przynosi pończotki. Druga poduszkę i parasol. Trzecia ma szal zarzucony na ramię i wprowadza panią, która choć kuleje, głowę dźwiga dumnie. Cztery kobiety ubrane są czarno.

PANI HEGEDÜS (*skinię wspaniałomyślnie głową, skoro Ssusza do niej podchodzi, lecz nie pozwala jej pocałować się w rękę*). Zostaw, tylko zostaw.. Niech najpierw się dowiem, czy na to zasługujesz. (*Stare kobiety sadzają ją na krzesło. Stary Hegedüs siada obok niej na ofiarowanym mu przez służącego krzesło. Służący i kobiety stoją za krzesłami. Scena robi wrażenie dworu „królewskiego”*).

HEGEDÜS (senior). Ja i moja żona... przyszliśmy do panny... Moja żona i ja... Proszę mnie nazywać wujem i mieć do mnie zaufanie.

PANI HEGEDÜS. Ach, po co tak rzecz obchodzisz jak kot kaszę. Powiedz po prostu. Nasz syn odkomenderował nas tutaj.

HEGEDÜS (senior). Prosił nas, aby starać się dla niego o pani rękę. Więc ja to czynię i proszę o rękę.

PANI H. I ja, matka... Ja tak samo. (*z nienawiścią*). Chciałabym tylko wiedzieć, jak to pani udało się tak wpaść na niego.

HEGEDÜS (senior). Ja mam pani coś do powiedzenia w zaufaniu: ale ręka na to, że to w rodzinie pozostanie: ja żadnej najgorszej dziewczki nie dałbym memu synowi za żonę.

PANI H. Stefan!

HEGEDÜS (senior). Dobrze, dobrze.. Proszę o rękę pani dla syna, ale nie chcę, tać, co myślę o moim synu! Codzień wstaje w południe. A wtedy my drżymy przed nim. Dlatego także jesteśmy tutaj. I nie można z nim inaczej: u niego w głowie coś nie jest w porządku. Mamka upuściła go raz na ziemię.

PANI H. (*wskazuje na jedną kobietę*). To ta! to ty! idźcie! (*służba wychodzi*).

HEGEDÜS (senior). Z całą pewnością o jedną klepkę ma za mało lub za wiele. On będzie bił batem panienkę w noc poślubną.

SSUSZA. Mnie! mnie!

HEGEDÜS (senior). Panią, panią, z pewnością! (*znowu szorstki*) Pije, upija się. Matka, czy ja to kiedy robiłem?

PANI H. I ty się upijałeś.

HEGEDÜS (senior). Tak, upijałem się, ale ja zarabiałem pieniądze. A czy on zarobił, choć jednego krajcara? Panienka powinna wiedzieć, że wszystko, co my posiadamy, jest moją własnością. Dziewięć wsi... wszystko moje.

PANI H. Wszystko nasze.

SSUSZA. O, ja umiem oszczędzać, wuju! W domu u matki liczyłam ziarnka bobu, ile wypada na każde dziecko...

PANI H. Bób liczyła, i ona chce mego syna...

HEGEDÜS (senior). Na Boga i Najświętszą Maryę — ja popełnię to głupstwo i cały mój majątek zapiszę braciszkom zakonnym, choć ich nie znasz. Ale ja to zrobię, jeśli umrę...

SSUSZA. Taki piękny starzec, jak pan wuju! Pan będzie żył dłużej od swego syna, zwłaszcza jeżeli —

HEGEDÜS (senior). Pewnie, że będę żył dłużej. Chłopak ściąga na mnie hańbę, tak, że my będziemy go musieli pogrzebać zamiast, żeby on nas, co po słuszności i prawdzie wypada. Ale jak on żyje, a jak ja żyję? Ja siedzę cały dzień na wozie i jeżdżę po wszystkich jarmarkach... Lecz czego właściwie pani chce od naszego syna?

PANI H. Od naszego pięknego jedynaka?

SSUSZA. O gdybyście państwo wiedzieli..

HEGEDÜS (senior). Zostaw, matka, myśmy po to tu, aby starać się o jej rękę.

SSUSZA. Widzę to wuju. Staracie się bardzo ładnie o moją rękę... O! gdybyście mieli córkę i ktoś tak ją męczył...

PANI H. Co? ona śnie, ty śmiesz, porównywać siebie z moją córką?

SSUSZA. Której pani nie ma!

HEGEDÜS (senior). Ma właściwie słusność.

SSUSZA. O ja uważam na to, aby przy

całej złusznosci nie być niesprawiedliwą. Ja bym o tem nigdy nie poważyla się śnić, że bym mogła zostać żoną waszego syna. On to wysnił. Wybijcie mu to z głowy, jeżeli możecie. Ja stąd precz pójdę, i nie chcę go więcej zobaczyć...

HEGEDÜS (senior). Widzisz, matka, z tą osobą można pogadać (*przez okno*). Chodź no tutaj Szajom!

SĘDZIA (*który pod oknem spacerował, wchodzi*).

Scena 4-ta.

Ciż, Sędzia.

SĘDZIA (*ubrany uroczyście, ma na nogach białe kamasze*).

HEGEDÜS (senior). Czy panienka widzi tego pana?

SSUSZA (*skinie*).

HEGEDÜS (senior). Ten pan to dobrze urodzony pan.

SĘDZIA. Solyom z Kripo i Krepelica

HEGEDÜS (senior). Powiedz mi teraz czy gdyby ten wielmożny pan był moim synem, nie wzięłabyś nam tego za złe? Mój drugi syn... Ja miałem takiego (*zachmurzony*).

SSUSZA. Ja wiem. Jest w niebie.

HEGEDÜS (senior). Mojego nazwiska nie mogę mu dać — on ma przytem nazwisko daleko piękniejsze i gładsze. Ale pięćset morgów dobrej ziemi bacskajskiej mogę przepisać na jego imię. Czy chce pani być żoną tego mojego adoptowanego syna? (*wstaje*) proszę o rękę... dla tego zacnego pana.

SSUSZA (*wstaje również*). Ten pan... Ach ten pan! Już rozumiem. Ma być podstawiony... Jego żoną miałabym być?

HEGEDÜS (senior). Jego i tej reszty (*uderza się po kieszeni*). Panna się śmieje? dla czego?

PANI H. Bo jest zła... zła, zła.

SSUSZA. Ma pani słusność, łaskawa pani. Bo jestem zła. Odstraszam moich bliznich, a to jest bardzo źle... Ten pan przed godziną odprawiał sąd nademną. Oświadczył, że jestem niemoralne, zepsute stworzenie, a teraz jest gotów ożenić się ze mną...

SĘDZIA. Tam to była sprawa urzędowa, ta teraz jest prywatna.

SSUSZA. Pozbawił mnie chleba.

SĘDZIA. Aby dać pani możność zostania panią.

SSUSZA. Ja postanowiłam pozwolić się męczyć, dopóki tylko można. I dlatego na przypuszczenie, że ja mogłabym zostać żoną tego pana — choćby on był jedynym mężczyzną na całym świecie — nie odpowiem należnem mu grubiaństwem.

HEGEDÜS (senior). Jak pani mówi z panem sędzią?

SSUSZA. Nie jest moim sędzią! (*mierzy go wzrokiem od góry do dołu*). Dobrze rozwinęty człowiek, mógłby całkiem dobrze pracować! Ubolewam nad nim, to wszystko!

SĘDZIA. Gdyby pani była mężczyzną!

SSUSZA. Tak, wierzę, gdybym była chłopem, toby to panu dogadzało! Wówczas zamknąłby się pan ze mną — wpierw zaś kałałby pan przyjsć kierownikowi posterunku żandarmskiego. I przy zamkniętych drzwiach bili byście mnie i nogami deptali i batożyli, ażbym skołała...

SĘDZIA. Insynuacya! odpieram ją!

SSUSZA. Ja także jestem ze wsi. Ja wiem, co to znaczy, kiedy sędzia jest obrażony, a żandarm chce się zabawić.

SĘDZIA. Łaskawa pani, kochany przyjacielu... ja... moje polityczne stanowisko nie pozwala mi dłużej... Powinienem już iść...

HEGEDÜS (senior). Mnie się także tak zdaje.

SĘDZIA. Gdybyście mnie przypadkiem potrzebowali, to ja będę spacerował tam i z powrotem (*wychodzi*).

(DCN.)



Z teatru.



„Meleager“ — tragedia w 1-ym akcie St. Wyspiańskiego.

Meleager, syn króla Oineusa i Altei, kobiety przesądnej, tragicznej i egoistycznej poślubił znenawidzoną przez matkę — piękną Atalantę, którą zgładzić chcieli wujowie Meleagra. To też padli oni z jego potężnej ręki. Matka posiadała głównię zgaszoną, głównię życia synowego. Gdy głównia rzucona w ogień zgorzeje, — zgaśnie również życie Meleagra. Pohana dziką mściwością względem syna krnąbrnego, sugestyonowana przesądem czy przepowiednią, zwyrodniała sama i wierzająca w przekleństwo rodowe, rzuca głównię w ogień i syn umiera.

Oto treść tragedii. Ale teatr Zalewskiego najniepotrzebniej ją wystawił. Bo rzecz ta w najlepszych nawet warunkach wystawy, gry aktorskiej, kostymów, sceny, — nie zniesie nigdy teatru współczesnego, który wymaga życia. Teatr sam przez się jest życiem i wszystko, co widzimy ze sceny musi mieć wszystkie cechy rzeczywistości, nawet symbol, nawet przenośnia, nawet wizya. Meleager mógł być wystawiony w teatrze Ateńskim za czasów Sofoklesa, gdy tragedia była kultem religijnym, gdy wiercono w Anankę, która działała po nad sprawą człowieka i nawet bogów.

To wszystko nie zmniejsza zupełnie wartości literackiej i artystycznej Meleagra. Meleager, Akropolis, Achilleson — to eksperymenty Wyspiańskiego w kierunku zaszcze-

pienia powagi i kultury! stylu i estetyki greckiej tragedii do teatru naszych czasów. Meleager jest genialnym ćwiczeniem w tym kierunku, nie więcej. Genialnym dlatego, iż Wyspiański do tego stopnia wżył się w styl greckiej tragedii, że utwór jego może uchodzić za oryginał. Owiał przytem utwór swój takim pięknym podmuchem poezji, że czytanie Meleagra w książce wzrusza. Na scenie wszystko to przepada, co piękne, a zostają nieznośne powikłania, niedomówienia; poezja przepada w sztywnej koturnowości aktorów i w ich szablonowym patosie, a styl ginie w ubogich ramach współczesnej sceny i w trywialności otoczenia.

Wystawieniem Meleagera nie tylko nie spopularyzowało się dzieł i imienia Wyspiańskiego, ale przeciwnie, mało wyrobionych słuchaczy zniechęciło się doń.

Gustaw Olechowski.



Chwila bieżąca.



— W Petersburgu odbył się V międzynarodowy kongres ginekologiczno-akuszerski. Przemawiali na nim: prof. Ziemacki, d-r Neugebauer, d-r Czeczot, d-r Jawor-

ski, prof. Kader i prof. Zaleski. Prezesem kongresu mianowano prof. de Orta. Koszt zjazdu wyniósł 60,000 rb., a pokryte będą ze skatki Cesarskiej.

— Rodzina zmarłego niedawno Emila Geyera, wybitnego przemysłowca Łodzi, ofiarowała na cele dobroczynne dla uczczenia jego pamięci 115,000 rubli.

— W ostatnich dniach wybuchły zaburzenia o charakterze socjalistycznym wśród ludności przedmieścia Moabit w Berlinie. Policja gorliwie uspakaja, zraniono korespondentów angielskich jadących samochodem. Prasa zagraniczna poruszona tem żywo, widzi przyczynę wypadków Moabickich w systemie rządów pruskich.

— Kursy koronkarstwa ręcznego pod opieką Towarzystwa popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskim rozpoczęte zostały: na Brackiej № 18 m. 5, we wtorki, czwartki i soboty od godziny 12 do 2 popoł. i od 5 do 7 wieczorem; na Górczewskiej № 11, m. 320, w poniedziałki, środy i piątki od godz. 10 do 12 rano i od 7 do 9 wieczorem. Oplata 6 groszy za godzinę.

— Ś. p. Władysław Kierbedź z Traup, po za pisem na kościół i legatami dla oficyalistów, cały swój majątek przeznaczył na utworzenie lecznicy w Poniewieżu pod nazwą: „Lecznica im. Władysława Kierbedzia“, z tem, aby w niej leczono bezpłatnie chorą służbę folwarczną z majątków prywatnych, położonych w pow. wilkomirskim i poniewieskim, ich żony i dzieci, a także mieszkających z nimi krewnych. W braku chorych z pośród wskazanych, przyjmowani być mogą i inni biedni.

— Z niecierpliwością oczekiwany od kilku miesięcy przez awiatorów całego świata lot nad przełęczą Simplonką w Alpach, odbył się ze skutkiem tragicznym. Dwudziestodwuletni lotnik francuski Geo Chavez, przeleciawszy na aeroplanie Bleriot'a nad przepaściami Simplonu, w ostatniej chwili, przy lądowaniu w Domodossoli, na stronie włoskiej, spadł z wysokości 10 metrów zaledwie, lecz uległ obrażeniom tak poważnym, że zmarł w

trzy dni później. Umierającemu przyznano 1-szą nagrodę. W Domodossoli stanie pomnik z napisem: „Tu wylądował Chavez.“

— W d. 4 października zmarł, ś. p. Roman Plenkiewicz, znany pedagog, współpracownik Tow. Kred. m. Warszawy, członek-współpracownik Akademii Umiejętności w Krakowie, redaktor Encyklopedyi Wychowawczej.

Treść numeru:

Etyka pracy społecznej, przez Natalję Jastrzębską. — Idea piękna, wiersz, przez Jana Lemańskiego. — „Astrea“ i jej parantela, przez Adolfa Strzeleckiego. — Mężczyzna i kobieta wobec pracy zarobkowej, przez dr. Zofię Daszyńską Golińską. — Nie wolno!, przez Z. Morawską. — Z literatury, przez Gustawa Olechowskiego i N. J. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbńskiego. — Ludziom-pochodniom w podzięce, przez St. Poraj. — Jak poznać człowieka?, przez N. Nagórna. — Nauczycielka, tłum. Tadeusza Konczyńskiego. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 2-gi powieści hr. Mathieu de Noailles p. t.: „Nowa Nadzieja“.

Do niniejszego numeru dołącza się prospekt warszawskiej firmy „Promień“ Instalacje Oświetleń i Biuro Techniczne J. Naimski i K. Korycki, Trębacka № 2.

O g ł o s z e n i a.

Zatwierdz. przez Radę Lekarską m. Warszawy (Nr. 6635)
A. GIRARD'A, 48, Rue d'Alésia, Paris

Crème Floréïne

idealnie udelikatnia i konserwuje skórę twarzy i rąk.

Krem „Floréïne“ leczy i usuwa: węgry, zmarszczki, pieg i wszelkie pryszcze.

Krem „Floréïne“ nadaje cerze: Świeżość, Białość, Gładkość oraz nieporównany wdzięk młodości. Mydło i Puder „Floréïne“ uzupełniają znakomite działanie tegoż kremu.

Do nabycia w perfumeriach i skl. apt. Wyl. Przedst. na Królestwo i Cesarstwo Józef Pruszycki, Warszawa, Łoża 37, telefon 97-69.

Zakład Artystyczno Rękodzielniczy
L. Strońskiej
68. Aleja Jerozolimska 68.

Zapis ucznia codziennie od 9-ej do 1-ej. Kursy robót na patent nauczycielski. Kursy rysunków i sztuki dekoracyjnej. Szczegóły wszystkie w zakładzie. Przy zakładzie wypożyczalnia zagranicznych wzorów, oraz wskazówki przy wyborze robót.

Zakład im. św. Kingi Marszałkowska 81a.

Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące. Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 35 do 55 kop.

Pierze i prasuje powierzona bieliznę — przyjmuje przychodnie uczennice na kurs prasowania.

Kancelarya otwarta od 1 do 4.



Stanisławów — Galicya

Wszystkie kosmetyki polecane w Bluszczu oraz bogaty wybór perfum i artykułów toaletowych poleca magazyn farb

Juliana Polaka

Sapieżńska 15.



PANI DOMU

Mieczysława Rościszewskiego
cena księgar. 1.50. Dla prenumeratorów „Bluszczu“ 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 17 kop. więcej.

Zmarszczki z twarzy usuwa **ABARID KREM** 368
otrzymany z cebulek białej lilii (Lilium candidum)
Perfumerya „PERFECTION“ Warszawa, Szpitalna 10.
LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.

„Sidonie“ Właścicielka wytwornego Magazynu Mód powróciła z Paryża zopatrzoną w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulica Czysta № 2. Telefon 70 82.

Wydawnictwa **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie
GABRYELA ZAPOLSKA
Nowość! **ŚMIERĆ FELICYANA DULSKIEGO** Nowość!
Cena 80 kop.
KAŚKA-KARYATYDA
POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA, WYDANIE DRUGIE
Cena rb. 1.50.

Dawniej wydane.
O czem się nie mówi. Powieść współczesna. Wyd. 2-gie rb. 1 80.
Sezonowa miłość. Powieść współczesna. Wyd. 2-gie rb. 1.50.
Szaleństwo. Powieść. rb. 1.50
Wodzirej. Powieść. Wyd. 2-gie. rb. 1.50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Stancja dla dwóch panienek

uczących się opieka troskliwa, pożywienie dostatnie, w znanym obywatelskim domu. Porozumieć się można także listownie.

Warszawa, ul. Włodzimierska 10-11. W. D.

Załatwia pogrzeby, ekshumacje, przewożenie zwłok. Trumny wieńce, ubiory pośmiertne, suknie, kapelusze, krepa

Z. Fijałkowski

Senatorska 26, wprost kościoła, tel. 33-32, egzystuje od 1878 r. Mieszkanie przy sklepie.



Gotuj na zapas

we właściwym sezonie

w konserwatorze J. Weck'a

groszek zielony, szabelbon, szparagi, wszelkie jarzyny, owoce, nawet kurpatwy i zwierzyne, a przez cały rok mieć je będziesz świeże, tanio, na każde zawołanie.

Reprezentanci J. Weck'a 297

KRZYSZTOF BRUN i SYN

w Warszawie, plac Teatralny.

Cenniki na żądanie franko i gratis!

Borol

na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzania.

273

chania.

Hygiena Piękność!

Para na twarz to tryumf kosmetyki ostatniej doby.

Chroni od zmarszczek, węgry i pryszczu.

Wanna szklana rb. 10. Satynowa rb. 6. Skład główny.

W. PASZKOWSKI 109 Marszałkowska 109
róg Chmielnej. Żądać broszurki.

M-me Marcèle

współpracowniczka pism
w działach kosmetycznych

Udziela porad w kwestiach racjonalnej higienicznej kosmetyki, wskazówek wytwornych z działu mód, informacji szczegółowych z działu podróży.

Codziennie od 12-2 i 4-6.
Warecka 5 m. 4. Telef. 166.61. 227

Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych

Szkoła 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34

D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA I S. WISZNICKIEGO

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody leczenia: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasładowe (błoto Krynickie i Ciechoćskie), okłady z błota limanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaż vibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.

Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem.

255

Magasin Français **G. Bargouin**

Specjalność francuskiej biżuterii. Warszawa, Nowy-Świat 45. Tel. 72-08.

Fabryka Pończoch i Trykotaży

Z. Mentzel, S-to Krzyska 9

Telef. 35-49

Poleca na sezon bieżący:

Własnego wyrobu Ubranka trykotowe i „Swaetery” dla chłopców.

Żakiety damskie, bluzki „Golf”.

Pończochy, Skarpetki, czarne i fantazyjne bez szwu.

Pończoski z potrójnymi kolankami bardzo trwałe.

Koszulki, Kalesony wełniane, bawełniane i jedwabne.

Koszulki, Kalesony Hymelaja i wielbłądzie, jedyny środek od Reumatyzmu.

Majteczki damskie, dziecięce, ciepłe, czarne i kolorowe „Reform”.

Kaftany, Kamizelki męskie i dla chłopców.

Sukienki, Kaftanki, Buciki włóczkowe i pirenejskie.

Kamasze, Styłpy i Rękawiczki męskie, damskie i dziecięce.

Garnitury do gimnastyki (Sokole).

Spódniczki ciepłe wełniane i pirenejskie.

Chustki, Szale i Kapłury.

Towar wyborowy. — Ceny niskie i stałe.

Od 1 października r. b. zaczęło wychodzić w Warszawie

JOURNAL INSTRUCTIF ET AMUSANT

Czasopismo ilustrowane dla czytelników polskich, pragnących kształcić się w języku francuskim.

Rocznie rb. 2, półrocznie rb. 1, kwartalnie 50 kop. — Z przesyłą pocztową rocznie rb. 2.40, półrocznie rb. 1.20, kwartalnie 60 kop.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism.

Redakcja i administracja w księgarni

M. BORKOWSKIEGO, Marszałkowska 97.

Numery okazowe na żądanie wysyła się bezpłatnie.



Nie ma równego sobie

254

aromatyczne mydło w proszku „PERFEKT” zarówno do prania bielizny, jak mycia wszelkich przedmiotów. Aromatyczny „Perfekt” jest nieczem do zastąpienia w kąpielu, ciału na łaje świeżość i jest higieniczny. — Żądać wszędzie. Hurtowo:

LUDWIK W. SZWEDE, Warszawa, Senatorska 28-30. Tel. 17.28.

BOROXYL

PLYN KREM

W porze obecnej, kiedy skóra podlega szkodli. wpływom atmosfery lub otoczenia preparaty Boroxyl są usilnie zalecane przez lekarzy jako idealnie chroniące cerę od wszelk. zakażeń i ich skutków (wagry, pryszczu, liszaje i t. p.). Znakomicie odświeżają i wydelikatniają. Bliższych objaśnień i prospekt. bezpłatnie udziela gł. skl. apteka Zamenhofa Warszawa.

Ochroniarskie i pedagogiczno freblowskie kursy przy szkole

Wiktorji Jędrzyckowskiej

Ciepła № 4.

Koronkarstwo, ślōjd, koszykarstwo, guzikarstwo, nauka szczołek, kapeluszy. Po ukończeniu świadectwa, posady. Pensjonat przy szkole.

Nowość!

Flakonik perfum, francuskich, w wyborowym gatunku który można nosić w portmonetce, za rękawiczką i w kamizelce, cena 25kop. poleca skład papieru

St. Winiarskiego

WARSZAWA,

Nowy-Świat № 53.



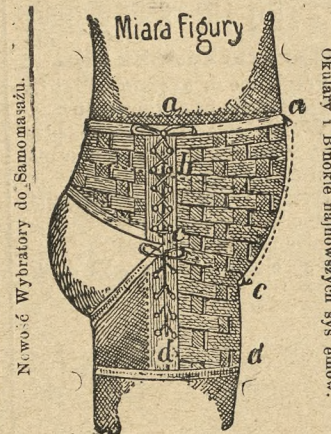
Nowy-Świat 48.

Farbiarnia parowa i pralnia Chemiczna.

K. Gitner.

Pierwsz. Biuro Nauczycielskie Leokadij Max

poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblów. Sprowadza cudzoziemki. Tel. 124.38. Warszawa, Marszałkowska 148.



Pasy brzuszne

po pologach i operacjach.

MAGAZYN S. Grabina

OPTYCZNY

Marszałkowska 101. Telefon 47-67.

Pokój dla Pań. Wysyła za zaliczką.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielsk.

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony, francuski, niemki, angielski.

Warszawa, Moniuszki 7. 356

Tanio i ładnie przerabia i ubiera kapelusze

Marja Szczygielska

Była uczennica W. Pistor.

Ulica Hoża № 40 m. 10, parter.

„GLYROL”

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej. Skład główny Bracla Orszagh, Warszawa.

Helena Mikulska

Magazyn i pracownia konfekcji i bielizny damskiej.

Całkowite kostiumy, Wyprawy, Bluzki, Suknie, Neglige, Bielizna, z materiałów własnych i powierzonych. Modele paryżkie. **Nowy-Świat № 7. Telefon № 187-32.**



Siwym włosom

stopniowo i niezauważalnie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur** 422

„ORIENTINE”

firmy **PARFUMERIE D'ORIENT**

Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne i ez przyborów rb 5). Główny Skład w Warszawie **Ludwik Spiess i Syn** WYSTREGAĆ SIĘ NAŚLADOWICTW.

Gruntownie przyspasabia chłopców do wszystkich średnich zakładów w zakresie pierwszych 3-ch klas.

Szkoła B. Muszyńskiego

w Warszawie. NOWOWIELKA № 27b., tel. 143.43.

1) Przyjmujemy chłopców od lat 7 nie umiejących nic, z początkami i zaniedbanych w nauce.

2) Wykładamy metodą poglądową, ku czemu posiadamy własne zbiory i pomoce naukowe, latarnie czarnoksięskie, jak również salę gimnastyczną i bi-bloteczkę dla uczniów.

3) Dla uczniów swoich i obcych przy szkole znajduje się PENSYONAT, oraz dla przychodzących nie mających opieki i pomocy — wieczorem pomoc.

4) Zapis kandydatów od 10-6. Dla członków Tow. „Jedność”; stypendystów kolei W. W. 15% ulgi. Lekcje 6 września.



Crème Simon

Paryż

Żądajcie tylko z naszą prawdziwą marką.

Marka zatwierd.

Najwyższa marka
pośród wszelkich
Kremów piękności.

Bez konkurencji.

Służy do wydelikacenia, cery nadania białości i matu aksamitu skóry twarzy i rąk.

J. Simon. — Paryż.

Puder Simon i Mydło Simon.

W sprzedaży detalicznej u fryzjerów w perfumeryach i aptekach



Najlepsze środ. udelikatniające i wybielające skórę są

Krem, Alkohol i Mydło ogór.

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**
w Warszawie, Nowy-Świat 53.



KALODONT

NIEZBĘDNY 316

Krem i eliksir do zębów

zbadany przez urzędy lekarskie.

(Wież 8 Czerwca 1887 r. i Paryż 2 Kwietnia 1890 r.)

Przy użyciu zęby pozostają czyste białe i zdrowe.

Firanki

Hafelki do bielizny, koronki klockowe, walansieny **Bardzo tanio!** 405

E. MIRECKA, w Warszawie, ul. Krucza Nr. 46, mieszkania 4. TELEFON Nr. 107-31.